№ 170 | Warszawa, Piątek 20 Czerwca / 2 Lipca | Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; 3(kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Heliodora i Anatoljusza BB.
Wschód słońca o g. 3 m. 46.—Zach. o g. 8 m. 21.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9. wczoraj w poł. ciep. 16
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokółu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski

MY ALEXANDER DRUGI,

Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiąże Finlandzki, &. &. &.

Pragnąc przyśpieszyć zaspokojenie należytości za dostawę przez mieszkańców Królestwa Polskiego, w latach 1815 i 1816 produktów dla wojsk Rossyjskich, z Francji powracających,—na przedstawienie Rady administracyjnéj Naszego Królestwa Polskiego, rozkazujemy:

Art. 1. Pretensje mieszkańców Królestwa Polskiego, pochodzące z dostawy w latach 1815 i 1816 produktów dla wojsk Rossyjskich, z Francji powracających, dotąd nie zaspokojone, mają być pośpiesznie przez Kommissję Rz. S. W. i D. rozpoznane i ustanowione.

Art. 2. Na pretensje, w moc poprzedzającego artykułu przyznawane, wydane być mają właścicielom tychże pretensji świadectwa, które przyjmowane będą w zaległych należnościach skarbowych, na równi z dowodami b. Kommissji centralnéj likwidacyjnéj Królestwa.

Art. 3. Wykonanie niniejszego Ukazu Naszego, który w Dzienniku praw ma być zamieszczony, Radzie administracyjnéj Królestwa Polskiego polecamy.

Dan w Carskiem-Siele d. 20 maja (1 czerwca) 1858 roku.

(podpisano) »ALEXANDER«.
przez Cesarza i Króla.
Minister, Sekretarz Stanu,
(podpisano) *J. Tymowski.*

PRZEPISY
O DOSTAWIE PODWÓD OBYWATELSKICH W KRÓLESTWIE.
(Ciąg dalszy).

§ 45. Likwidacje nieudowodnione pokwitowaniami z użycia podwód, a rachunki nieusprawiedliwione kartami drożnemi, obejmującemi pokwitowania z odbioru należności za udzielone podwody, nie będą uważane za legalne.

(Tamże § 27 z odpowiednią zmianą).

§ 46. Kommissja kommissorjacka, po otrzymaniu tym sposobem rachunków wydatków poniesionych na najem podwód, sprawdza je, i w razie uznania legalności dowodów, usprawiedliwiających wydatki, wydziela fundusz na pokrycie onych—jenerał-intendent armji, po upływie każdego miesiąca, przedstawiać ma główno-dowodzącemu armją szczegółowy rachunek z wykazaniem: jakie mianowicie wojsko, jakiéj żądało na ten przedmiot kwoty pieniędzy,—oraz w jakiéj wysokości wydatki na ten przedmiot, po należytém sprawdzeniu rachunków, uznane zostały za legalne.

(Tamże § 28).

VIII. *O karach za uchybienie przepisom.*

§ 47. Osoba wydająca z urzędu swego karty drożne, w razie wydania takowéj karty osobie niemającéj prawa do brania podwód,—albo też w razie oznaczenia w karcie drożnéj większéj nad przepis ilości podwód, obowiązaną jest opłacić, tytułem kary pieniężnéj, kwotę wyrównywającą téj, jaka przypada za podwody nad przepis żądane, licząc opłatę za też podwody podług taxy pocztowéj. Ta kara pieniężna potrąca się z płacy winnego na rzecz tego funduszu, do którego wydatek na najem podwód odnosi się.

(Tamże § 29).

§ 48. Kara pieniężna oznaczona w poprzednim § 47 również rozciąganą będzie i na wszystkich wojskowych, którzyby brali podwody w liczbie przewyższającéj oznaczenie kartą drożną.

(Tamże § 30).

§ 49. Każda prywatna osoba, któraby się poważyła podrobić lub podskrobać kartę drożną, lub któraby samowolnie wzięła podwodę, nietylko obowiązaną będzie uiścić karę pieniężną za całą przebytą drogę, ale nadto pociągniętą zostanie do prawnéj odpowiedzialności. (Tamże § 31)

§ 50. Każdy z wojskowych otrzymujący podwodę, obchodzić się powinien z urzędnikiem wydającym je, grzecznie i przyzwoicie, niemniéj też z właścicielem podwody. Wszelki zaś nieporządek i gwałtowne obejście się dowiedzione słownemi zeznaniami, przez władzę miejscową spisanemi, ściągnie na winnego surową odpowiedzialność.

(Tamże § 32). *(d. n.)*

— Magistrat miasta Warszawy, zawiadamia właścicieli, rządców i dzierżawców possesji w m. Warszawie i przedmieściu Pradze położonych, z d. 23 czerwca (5 lipca) r. b. rozpoczyna się pobór: a) *w kassie głównéj ekonomicznéj:* drugiéj raty za r. b. kanonu z realności miejskich, prowizji od kapitałów miejskich i procentów od pożyczek budowlanych; b) *w kassie poborowéj pomocniczéj*: drugiéj raty za r. b. opłaty kominowego; c) *w kassie dochodów skarbowych:* drugiéj raty za r. b. dzierżawy z domów skonfiskowanych, i zwrotu pożyczki za cynk, tudzież składki ogniowéj, oraz opłaty za utrzymanie wodociągów za r. 1856 w $1/3$ części rozpisu rocznego i całkowicie za r. 1858.

— Drogą urzędową otrzymano wiadomość o wydarzonym w nocy z d. 8go na 9ty z m. w mieście Włocławku gwałtownym pożarze, skutkiem którego zgorzało sześć śpichrzów napełnionych zbożem i wełną, jako też szesnaście domów mieszkalnych i dziewięć innych zabudowań, które to budowle w dyrekcji na rs. 7,030 były ubezpieczone. Strata pogorzelców w ruchomościach na rs. 37,586 kop. 50 podaną została. Skutkiem tego pożaru 51 rodzin zostało bez przytułku i całe swoje mienie utraciło. Duchowieństwo miejscowe, obywatele tameczni i z pobliskich okolic, jako też urzędnicy i wszelkiéj klassy mieszkańcy, przejęci współczuciem dla nieszczęśliwych pogorzelców, pośpieszyli w pomoc dobrowolnemi ofiarami, aby przynajmniéj pierwsze ich potrzeby zaspokoić.

— Na zakończenie wyciągów naszych ze sprawozdań o czynnościach Towarzystwa rolniczego, umieszczamy poniżéj bardzo ważny ustęp tyczący się ochronek wiejskich:

„Z przedmiotem, o którym dopiero była mowa, najzupełniéj łączy się uchwała ogólnego zebrania Towarzystwa, polecająca troskliwości komitetu obmyślenie środków rozpowszechnienia ochronek wiejskich, a razem przeznaczająca ośm nagród w medalach, dla dozorujących temi pożytecznemi zakładami.

I w istocie, jeżeli należy dokładać wszelkiéj usilności, aby współpracowników naszych po wsiach coraz bardziéj moralnie uzacniać, do czego właśnie zwłaszcza przykład najdzielniejszym jest środkiem; jeżeli obowiązkiem jest oświecać podwładnych,

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 169.)

Młodzieniec tedy wyszedł wolnym krokiem z komnaty, ale jak tylko się dostał do antykamery, rzucił się czemprędzéj na wschody i biegł jak szalony. Może i sam nie wiedział, dokąd tak biegnie, — ale czuł to w swem sercu, że gdzieś biedz trzeba koniecznie, boć przecie koniec ten jego sprawy, który był dostatecznym dla dam, nie mógł być dostatecznym dla niego. Dziwiło też go to nie pomału, że go Kasztelan tak nagle opuścił, — ale ledwie co dobiegł do wjezdnéj bramy, a tu Kasztelan stoi przy bramie po jednéj stronie, sasi po drugiéj. Coś tam ze sobą gadali a jak tylko go obaczyli, zaraz Fleming przybiegł do niego i rzecze:

— Mości panie! uczyniliśmy to dla xiężnéj, żeśmy się pogodzili wrzekomo, ale tak nie może być!

— Anoż i ja tak myślę, że to nie może być, — rzekł na to Stolnikowicz krakowski, jakož temu tak biegnę, aby służyć waszmości, choćby nawet i zaraz. A pana Kasztelana proszę uprzejmie, żeby był świadkiem téj bitwy.

— A jakto świadkiem? — zawoła na to Kasztelan, — a tož i ja także jestem takim Polakiem, ba też i Sodalisem, jak ty; będę i ja się potykał także. Jużem też Pana Boga nie mało naobrażał temi sasami, niechże Mu za to odpowiem chociaż jedną kropelką krwi. Jest też tu u mnie gospodą Gorzyński, który rano i wieczór ostrzy szablę na sasów, będziemy się więc spotykać samotrzeć.

Pomyślał nad tem Ożarowski cokolwiek i rzekł:

— Wolałbym ja potykać się sam, bom też i sam dał powód do tego.

Spory więc o to —a appellacja do sasów. Ale sasi, kiedy wyrozumieli, o co to chodzi, powiedzieli, że to żadnym sposobem nie mogło być. Chcieli się bić regularnie, jako niemiecki obyczaj: kto go obraził, ten się z tym sprawi. Tak mówił Fleming. A Kasztelan stał koniecznie przy swojem. Ożarowski mu rzecze:

— Panie Kasztelanie, nie trza panom téj bitwy. Bo to o ogień nie trudno; jedna iskierka to nic, ale żeby płomień nie buhnął! Nuż się rzucą po całem mieście na sasów: to potem co?

A Kasztelan na to:

— Otóżto fryc! A żeby ich i do nogi wybito! tego nam właśnie potrzeba.

Ale tymczasem przystąpili sasi, bo też już i zmrok zaczął zapadać, jakto u xiężnéj późno jadano, i przywiedli przecież tę sprawą do końca. Lubo już tem uradowany młodzieniec, wziął jednak jeszcze Kasztelana na stronę i rzecze:

— Proszę więc jeszcze waszmości pana, żebyś wziął od tych niemców parol, jako do jutra rana nikomu o tem ani słowa nie pisną.

— A to na co?

— Bo gdyby się to rozeszło, nie pozwoliliby mi na to Ojcowie na żaden sposób.

— Hm. — rzecze na to Kasztelan, a oćóż też się na świecie bić, jeśli nie o honor narodu a jego Przenajświętszéj Patronki.

— Nie ma co rzec, — odpowie Jurcio, —

dnych, a razem wszelkie warunki wpływające na polepszenie ich bytu gromadzić, to zaiste do niemniéj ważnych obowiązków policzyć wypada wyręczanie wiejskich rodziców w opiece nad ich dziatkami, w chwilach, gdy własne zatrudnienie lub zarobkowanie, spełniać im samym tego nie pozwala.

Bogatem jest i pełnem tradycyjnych szacownych przymiotów, tło charakteru naszego ludu. bo ma żywą wiarę głęboko w sercu wyrytą. Ale, aby na tem żyznem polu rozkrzewiły się wszystkie praktyczne cnoty, aby zamiłowanie pracy, obowiązku, umiarkowania i porządku, górować poczęło w obyczajach i zrodziło byt pomyślny, *który tamtych jest owocem*, potrzeba usilnego współdziałania duchowieństwa i dworów. Dla osiągnięcia tych celów, należy przedewszystkiem zaczynać od pierwszych zaraz lat życia dzieci wiejskich, albowiem wrażenia w dzieciństwie otrzymane, najsilniéj zwykły odbijać się w przyszłości człowieka i oddziaływać na cały życia jego kierunek. Usilna praca i najlepsza wola niepodołają nagiąć i sprostować nieco starszego drzewka, które wyrosło niekształtnie, pod wpływem nieprzyjaznych okoliczności, jakie początkowemu jego wzrostowi towarzyszyły.

Dzieci po wsiach, gdy starsi zwłaszcza polowemi robotami zajęci, pozostając najczęściéj bez dozoru, narażone bywają na różne niebezpieczeństwa, jako to: poparzenia, kalectwa i t. p.; towarzysząc zaś rodzicom przy robotach, bywają im raczéj zawadą do ich pilnego wykonywania; częstokroć znowu obarczona drobną rodziną matka, nie jest w stanie na jéj utrzymanie zarobkować, bo nie ma kim wyręczyć się w macierzyńskiéj nad dziećmi opiece.

Dzieci wiejskie samotnie pozostawione, zaprawiają się do nieszanowania cudzéj własności, i różnych innych, mało-znaczących w początkach wad i narowów, które następnie rozrastają się w trudne do wykorzenienia przywary. A na nieszczęście, nie zawsze przykład rodziców i starszych po wsiach bywa dla dzieci budującym, zwłaszcza, gdy. pierwsi są zazwyczaj w obchodzeniu się z dziećmi albo zbyt pobłażliwi, albo też czasami zbyt surowi. Ochronek to wiejskich zadaniem, otoczyć umiejętną opieką ciało i duszę dziecięcia, zastąpić w tem i wyręczyć niemożność lub nieumiejętność zajętych pracą rodziców, zobojętnić szkodliwe wrażenia i przykłady, jakie czasami w domu dzieci otaczają, wszczepić w umysł ich w sposób serdeczny i zrozumiały proste zasady religji, słowem, nastroić do Boga i świata całą dziecięcia istotę, odpowiednio zatrudnieniom i kolejom, jakie go w przyszłości czekają.

Za przykładem Warszawy, w któréj od lat już wielu istnieją ochronki, powstawać zaczęły podobne zakłady i po wsiach. Na kandydatki do nagród Towarzystwa rolniczego, przedstawiono obecnie w ogóle dozorczyń ochronek wiejskich 13.

W ich rzędzie najpierwsze i zupełnie wyjątkowe miejsce zajmuje *Klara Zienkiewicz*, w Sulejowie, w powiecie Opoczyńskim, która bez żadnych środków, rachując jedynie na Opatrzność Boską i serca szlachetne, w opuszczonéj budowli założyła ochronkę, a raczéj przytułek dla ubogich sierot. Pełna zasług ta niewiasta, niegdyś zakonnica w klasztorze Panien Klaryssek w Warcie, pomimo trudnych i drogich lat ostatnich, potrafiła kilkadziesiąt sierot stale zaopatrywać we wszelkie potrzeby życia i zakład swój z niezłomną wytrwałością do porządku i zapasów doprowadzić.

Pisma publiczne podały już kilkakrotnie wiadomość o czynach naśladowania godnych, czcigodnéj siostry Klary. Nie pozostaje nam tutaj, jak polecić ją opiece serc dobroczynnych i wspomnieniem tem, oraz ogłoszeniem publicznéj nagrody, jaką jéj Towarzystwo rolnicze przyznaje, oddać cześć tak znakomitéj, bezinteressownéj i prawdziwie chrześćjańskiéj zasłudze.

Delegacja oddziałowa w Radomiu, prócz Klary Zienkiewicz, dała wiadomość o dozorczyni ochronki w powiecie Radomskim: w Oblassach, *Elżbiecie Sandeckiéj*, i w Janowicach *Anastazji Barglowéj*.

Delegacja oddziałowa w Warszawie, przedstawiła kandydatek cztery, a mianowicie w powiecie Warszawskim: *Wiktorję Rohr* w Willanowie, *Marjannę Owczarek* w Izdebnie, *Małgorzatę Łabęcką* w Służewie i *Wiktorję Bleszyńską* w Rudzie, powiecie Stanisławowskim, z których pierwszéj, Wiktorji Rohr w Willanowie, przyznano medal Towarzystwa.

Delegacja oddziałowa w Płocku, z dwóch kandydatek w powiecie Lipnowskim: *Marji Bohdanowicz* w Rusinowie, oraz *Febronji Sokołowskiéj* w Giżynku, pierwszą uznała być godną medalu Towarzystwa.

Delegacja oddziałowa w Kielcach przedstawiła jedną kandydatkę, *Dorotę Benesz*, dozorczynią ochrony w Miechowie i téj medal Towarzystwa przesłanym zostanie.

Delegacja oddziałowa w Siedlcach, z dwóch kandydatek okręgu Łosickiego: *Anny Dębrowskiéj* w Juczycach i *Józefy Święckiéj* w Komarnem, przyznała medal pierwszéj, a przedstawiony kandydat trzeci, *Gabrjel Benedyczak* z Seroczyna, dóbr Sterdyńskich, który z szczególnem zamiłowaniem i znajomością przedmiotu, oddaje się powołaniu, zwykle kobietom tylko powierzanemu, otrzymuje pochwałę na piśmie. Doręczy je również Towarzystwo wszystkim powyższym dozorczyniom ochronek, które medalem odznaczone nie zostały. Wnosimy, że krótkość czasu nie pozwoliła delegacjom przyjść do wiadomości o wszystkich ochronkach w kraju istniejących i temu przypisujemy, że ich nieliczny napotykamy poczet. Nie znajdujemy naprzykład w ich rzędzie najdawniéj może w królestwie istniejących ochronek wiejskich, w dobrach Kolano, powiecie Radzyńskim, prowadzonych z słynnem poświęceniem przez dóbr tych dziedziczkę.

W ogólności, nie pozostaje nam jak wyrzec, że ta mała liczba ochronek wiejskich, istniejących w Królestwie, jest raczéj dopiero próbą i poszukiwaniem właściwéj dla tych zbawiennych zakładów drogi, którą za już utartą nie uważamy bynajmniéj.

Wszystkie instytucje, które w obyczaj ludu wiejskiego wcielić się mają, aby osiągnęły skutek, muszą się zastosować niejako do jego pojęć, wyrosnąć z jego tradycji i przekonań. Inaczéj, zawsze będą tylko z pozorów dla niego istniały, a w gruncie rzeczy staną po za obrębem życia ludu i zaledwie pośrednio nań oddziaływać potrafią.

Lud nasz ma bowiem pewien przyrodzony sąd o rzeczy, który go zazwyczaj nie myli. Pieśń, melodja, niekażda utkwi w jego pamięci, niekażda wrośnie w jego obyczaj. Jemu bowiem we wszystkiem potrzeba prostoty uczuć i jasnéj Bożéj myśli.

Otóż nie możemy się pochwalić w Królestwie, abyśmy już stanowczo umieli stroić ochronki wiejskie na ton ludowy, któryby im jednał nieograniczoną ufność, wiarę i poszanowanie u starszyzny po wioskach naszych.

Nie przeczymy, że ochronki, gdzie istnieją, przynoszą swój skutek i zbawiennie na ogół ludności wiejskiéj, chociaż bardzo wolno, oddziaływają. Jednakże dotychczasowe ochronki, będąc raczéj odbiciem zakładów miejskich, prowadzone częstokroć przez dozorczynie, zupełnie z życiem ludu, jego pracami, obyczajami nie zespolone, nie mogą przypaść tak stanowczo do jego serca, jakby tego życzyć należało.

Niepodobna przeto nie zwrócić tutaj uwagi na ochronki prowadzone w sąsiedztwie Królestwa, przez wieśniaczki polskie, z tak zbawiennym skutkiem a tak uderzającą prostotą, że zdaje się, iż je wiara, tradycja, obyczaj ludu same z siebie wydały. Zakłady te niewątpliwie rozwiązały prawdziwe ochronek wiejskich zadanie i za wzór dla nas służyćby powinny.

Nam w Królestwie nieodzowna jest potrzeba instytucji, któraby sposobiła dozorczynie ochronek wiejskich i ułatwiła przez to rozpowszechnienie ich po wsiach, zwłaszcza, gdy bardzo wielka liczba zacnych obywatelek naszych pragnie do tego ważnego dzieła przyłożyć rękę.

Warunkiem zakładu sposobiącego dozorczynie ochronek wiejskich, jest przedewszystkiem, aby był na wsi, pośród ludu, jego prac i codziennych zatrudnień i pośród dzieci wiejskich, które przedmiotem opieki przyszłych dozorczyń ochron być mają; warunkiem daléj, aby wewnętrznem urządzeniem nosił cechę prostoty i ubogiéj mierności, któraby go na równi z obyczajem i bytem naszego ludu postawiła; warunkiem następnie, aby dozorczynie ochronek z niego wychodzące, jeżeli nie pochodzeniem, to koniecznie drogą poświęcenia, przyszły do zrównania się z ludem w jego pracach, znojach, oraz prostocie ułożenia i potrzeb swoich; a wkońcu, warunkiem z poprzednich wynikającym, aby ochronki wiejskie przestały być zakładami kosztownemi, a tem samem rozpowszechnić się po kraju naszem zdołały.

Niechaj jednak uwagi te, przedstawieniem kan-

---

aleć to inny obyczaj ludzki a co innego jest prawo Boskie. Szlachta też żyje i czyni po obyczaju, ale kapłani muszą sią trzymać *stricte* prawa Boskiego. A ja też jestem pod kapłanami.

Pomyślał tedy nad tem Kasztelan, a potem rzekł:

— Młody jesteś a jeszcze mnie czego nauczysz. Trzeba wziąć parol.

Przystąpił tedy do sasów, wziął od nich parol, umówił sprawę na jutro o samym świcie — i tak się wszyscy porozjeżdżali.

Nazajutrz rano, jeszcze i nie oświtło, kiedy Kasztelan ze swym przyjacielem Górzyńskim zajechał przed pomieszkanie Stolnikowicza. Był ten Górzyński na teraz porucznikiem w chorągwi wojewodzińskiéj Morsztyna, szlachcic herbowny i possesjonat z Wielkiéj-Polski, i ten sam właśnie, który niebawem potem tak się był wsławił w konfederacji tarnogrodzkiéj, wodząc przez czas niejaki z wielkiem szczęściem ich hufy. Miał więc ten zacny młodzieniec pięknych świadków do swojéj bitwy, trudno też było i znaleźć lepszych w całym Krakowie. Zajechawszy tedy przed dom w którym mieszkał, szli po omacku do jego skromnych izdebek. A mieszkał on wtedy w kamieniczce niewielkiéj i dosyć staréj na przeciwko kościoła Św. Piotra, — więc i wschody tam były wąskie i dosyć ciemne, i ledwie że do niego trafili. Lecz kiedy drzwi otworzyli, już tam światło znaleźli.

Pod obrazem Matki Najświętszéj paliła się lampka oliwna — a pobożny młodzieniec klęczał przed tą patronką swoją na ziemi, złożył ręce i modlił się z całéj duszy.

Widok ten tak się podobał wchodzącym, że przystanęli, jakby mu nie chcieli przeszkadzać. Ale on ich usłyszał, jakoż wstał zaraz, otarł łzy kręcące się w oczach i rzekł:

— Jestem już gotów, choćby i na śmierć.

Kiedy zaś to powiedział, obudwom panom trochę się serce ścisnęło ze żalu, bo i coby to było dziwnego, gdyby taki kwiat wiotki został podcięty mieczem zaprawionego żołnierza? — ale przecie ten żal musiał ustąpić miejsca podziwieniu dla téj nieledwie już świątobliwéj determinacji, którą w tym wiotkim kwiecie widzieli. Byli więc dobréj myśli a Jmć Gorzyński rzekł zaraz:

— Ot! coś waść prawisz o śmierci! Anoż wiedz o tem, że ci i włos z głowy nie spadnie, bo jeszcze się to nie stało nikomu, który się bił w obronie świętości. Byłoćby lepiéj, gdybyśmy się spotykali samotrzéć, z którą-to propozycją jeszcześmy w wieczór do nich jeździli, ale się wymówili swoją tam jakąś regułą. Wżdy i tak nic ci nie będzie, jeno trza świsnąć młyńca od razu a potem wjechać jako na djabła, to też i djabeł to jest, który puszcza takie bluźnierstwa.

I już zaraz posiadali do kasztelańskiéj landary.

A Kasztelan kijowski mieszkał natenczas w domu swym własnym przy Sławkowskiéj ulicy, który to dom, oznaczony nad bramą jego rodowitą Wieniawą, miał we środku dość obszerny dziedziniec. Wjeżdżają tedy w dziedziniec, — już też oświtło, — sasi już są, — zaraz więc konie do stajni a landarę do szopy, aby też miejsca przybyło. Ale trza to powiedziéć, że ani to miejsce, ani też pora nie była bardzo stosowna do takiéj bitwy. Pora dlatego, że przez noc całą deszcz lał jak z cebra a i teraz jeszcze rosił jakby przez sito: a znów miejsce dla tego, że dziedzińczyk był brukowany drobnemi wprawdzie ale półokrągłemi kamieniami, więc po tych słotach

DODATEK.

dydatek do nagród Towarzystwa wywołane, nie osłabią zapału, jakim niewątpliwie dla ochronek wiejskich pałają serca zacnych ziemianek naszych. Nie oglądając się na zakład kształcący ochronarki, którego konieczne warunki wskazaliśmy wyżéj, a który przy Bożéj pomocy przyjdzie kiedyś może do skutku, niech każda z ziemianek polskich, których szlachetne a słynne serca przymioty, ozdobą są kraju naszego, niech każda, powtarzamy, opiekę dziatkami wiejskiemi za jedno z głównych zatrudnień swoich uważa; niech pomni, że nie ma przed Bogiem większéj zasługi, jak miłość w uczynkach maluczkich, ubogich i cierpiących. niech pomni nakoniec, że możniejsi są narzędziami Boga do wykonywania dobrego, a poświęcenie samo ich naprowadzi na najprostszą dla ochronki drogę i zrozumie je lud nasz, który dziwnie jasno w sercach miłujących go czytać umie.

Niepodobna, mówiąc o ochronkach, nie odwołać się do pomocy zacnych plebanów, którzy, ile wiadomo, gdziekolwiek ochronki już istnieją, starają się pielęgnować je w swoich parafjach, z godną naśladowania gorliwością.

Na zakończenie tego sprawozdania, nie możemy przemilczéć, iż ważność ochronek zwróciła tak dalece szczególną uwagę Rządu Królestwa, że na przedstawienie Jaśnie Wielmożnego Dyrektora głównego prezydującego w kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, Rada administracyjna królestwa postanowieniem swem z dnia 9 (21) maja r. b. przeznaczyła rocznie rsr. 5,000 na ochrony w królestwie, podając fundusz ten pod dyspozycję Rady głównéj opiekuńczéj, która użyć go nie omieszka nieomylnie z najwyższym dla kraju pożytkiem.

Korrespondencja Kroniki.

Żytomierz 5 (17) Czerwca 1858 r.

Po wyjeździe J. I. Kraszewskiego.—Młyn parowy.—P. Adam Męczyński technik i mechanik. Narzędzia jego wynalazku.—Zjazd obywateli i marszałków.—Spodziewane subsidium dla teatru. Celniejsi artyści dramatyczni.—Zabawa majowa.—Xięgarnia i czytelnia pana Józefa Zawadzkiego.

Nie możemy niezacząć dzisiejszéj korrespondencji od tego, iż z wyjazdem J. I. Kraszewskiego, dał się u nas czuć brak duchowego życia. I nie mogło być inaczéj, bo on jest żywiącą mocą naszą i wszelkiem duchowem wspomożeniem naszem. Oby nam jak najprędzéj wrócił z obcych krajów, z zapasem wiadomości o cudzych urządzeniach, ale w sobie niezmieniony, a taki, jakim był gdy wołał na nas: „bądźmy sobą,“ i jął się dalszego odbudowywania nie na cudze podobieństwo, a po dawnemu, tworząc w nim „Boże czeladki.“

Dnia 8 maja byliśmy świadkami założenia fundamentu do parowego młyna, budującego się w naszem mieście przez p. Adama Męczyńskiego. Jak ważnem jest to przedsięwzięcie dla mieszkańców Żytomierza, dosyć powiedziéć, iż pomimo wielką ilość wodnych młynów na przepływających obok rzekach Teterowie i Kamionce i na dalszych nieco Huczwie i Hniłopiati, drożyzna mlewa często bywa tak wielka, iż kosztuje w dwoje i więcéj tyle ile ziarno, dla czego otoczyliśmy pana Męczyńskiego życzeniami wszelkich powodzeń w téj jego robocie, interess powszechny na celu mającéj. Młyn ma miéć machinę parową angielską, kamienie francuzkie, a system mlewa angielski i francuzki w połączeniu, plany zaś i całe wewnętrzne urządzenie wykonane w zakładach znanéj spółki Evans, Lilpop i Rau w Warszawie. Młyn ten będzie miał razem i piekarnię, na wzór istniejącéj przy młynie parowym w Warszawie, a zczasem i tartak. Olbrzymie to przedsięwzięcie, zwłaszcza gdy zważymy, iż tu niedość miéć dobre chęci i odpowiedni kapitał. Wznoszenie pierwszéj w mieście i okolicy wielkiéj fabryki, z pierwszą machiną parową, z pierwszym wysokim kominem, będzie miało ze względu na brak rzemieślników i ludzi fachowych, liczne do zwalczenia trudności, przyczem walczyć potrzeba będzie przeciw zakorzenionym u nas uprzedzeniom i przesądom, a nadewszystko przeciw konkurencji i złéj woli. Monopolistów żydów, trzymających dotąd handel zboża i mąki, z wielką szkodą właścicieli i konsumentów, w swojem ręku; chcielibyśmy więc przelać to przekonanie, iż tak my mieszkańcy miasta, jak i obywatele okoliczni, dla swojego własnego interessu to pożyteczne przedsięwzięcie p. Męczyńskiego gorliwie wspierać powinniśmy. Zresztą, p. Męczyński jest nadto, śmiało powiedziéć możemy, znakomitą indywidualnoślą, iżbyśmy w nim samym nie mieli dostatecznéj rękojmji, iż to co zamierzył, dokona z pożądanym skutkiem. Oto kilka szczegółów z dotychczasowego życia pana Męczyńskiego; winniśmy je podać do powszechnéj wiadomości, tembardziéj, iż u nas rodak technik i mechanik genjalny, to jest mający zdolność robienia odkryć i tworzenia wynalazków, jest niesłychaną rzadkością.

Pan Adam Męczyński, jeden z pierwszych uczniów jedynéj w swoim czasie (w roku 1836) cukrowni w królestwie Polskiem, w Guzowie, przez lat dwadzieścia praktykował w cukrownictwie, zbudował kilka cukrowni parowych na Ukrainie, z których osociańska (senatora Fundukleja) uważana jest dotąd za wzorową. Oprócz cukrownictwa, zajmował się p. Męczyński innemi gałęziami techniki przemysłowéj, urządził i przez lat dziesięć prowadził obok cukrowni, fabrykę wyrobów garncarskich na Polesiu; lecz najulubieńszem jego zajęciem była i jest chemja i mechanika, wszystek swój wolny czas lubił przepędzać i przepędza w małem swojem laboratorjum lub w warsztacie mechanicznym, wykonywając tam najczęściéj własne pomysły, w czem dopomaga mu głównie rzemieślnik-artysta głuchoniemy brat jego Leonard. Jakoż cukrowniom krajowym przysłużył się pan Męczyński kilku nader praktycznemi mechanizmami, a za jeden z takowych (robiący piłki) odebrał medal z londyńskiéj powszechnéj wystawy; a ileż to ma p. Męczyński niewypuszczonych jeszcze w świat wynalazków swoich; wspomniemy np. o wykończonym modelu wagi dziesiętnéj kontrolującéj się mechanizmem zegarowym, na którego cyferblacie skazówki oznaczają ściśle ilość odważonego w ciągu dnia lub miesiąca zboża lub innego produktu; daléj o wykonanem narzędziu anemometrem nazwanem, służącem do oznaczenia kierunku i natężenia wiatru; narzędzie to zostawione samo sobie zapisuje dokładnie na kawałku papieru zmiany wiatru w każdéj chwili i dostarcza obserwatorowi dzienny lub tygodniowy raport zmian takowych; daléj ma p. Męczyński tokarnię do toczenia żelaza tak urządzoną, iż po należytem jéj naregulowaniu, sama, nietylko bez pomocy człowieka, ale i bez jego czuwania toczy; daléj widzieliśmy modele ulepszonéj machiny parowéj obrotowéj i wiele a wiele innych bardzo interessujących rzeczy, których gdyśmy za jednym razem ponotować nie zdołali i podać dziś nie możemy. Gdyby p. Męczyński był w takim kraju mechanicznych wynalazków jak Anglja, byłby dotychczas człowiekiem i wielkiéj sławy i wielkiego majątku, ale za to lepiéj dla nas, bo oprócz że nam dawać będzie i mąkę i wypiek chleba, ma zamiar zaraz po dokonaniu budowy młyna i piekarni, urządzić przy tymże młynie jak już powiedzieliśmy tartak, aby dostarczać budującemu się na wszystkie strony miastu tańszych i lepszych wszelkiego rodzaju desek; następnie otworzyć chce przy tymże młynie skład komissowy wszelkiego rodzaju machin i narzędzi pierwszéj potrzeby, mianowicie rolniczych dla ułatwienia nabycia i upowszechnienia takowych, aby tym sposobem i podnieść gospodarstwo rolne i ulżyć pracy ludzkiéj, przez zastąpienie narzędziem rąk, których coraz większy niedostatek u nas czuć się daje. A gdy nie można zataić tego faktu iż parci duchem czasu i potrzebą tego wieku wchodzić koniecznie musimy w fazę przemysłową, dla tego winszujemy sobie pojawienia się między nami pierwszego praktycznego a tak znakomitych zdolności przemysłowca, a datę założenia młyna parowego, jako pamiętną w dziejach miasta naszego epokę notujemy.

Dnia 15 t. m. (27) był w naszem mieście zjazd obywateli na elekcję delegatów z powiatu Żytomierskiego do wiadomego gubernjalnego w sprawie włościańskiéj komitetu. Ze zjazdu tego obiecywało sobie skorzystać Towarzystwo Dobroczynności i Teatr, lecz zapowiedzianéj majowéj zabawie z tak nazwanym bazarem, przeszkodziły deszcze ulewne, a do teatru.... niestety! na przedstawienie „Córki Regimentu“ literalnie jeden tylko obywatel z prowincji zasiadł parterowe krzesło. a drugi widziany był w loży, ale nie w zapłaconéj przez siebie a tylko abonowanéj przez mieszkańca miasta. Wszakże w czasie poprzedniego zjazdu marszałków powiatowych, ci właściwi opiekunowie naszego teatru (bo za ich po większéj części sprawą wzniósł się i urządził gmach) okazali całą swoją sympatję dla sceny narodowéj i tak zadowolnieni byli odegraniem wystawionych na ich przyjęcie dzieł (Sluby panień-

---

tak tam ziemia oślizła, że i stąpanie nie było pewne. Do tego jeszcze po krużgankach po oknach, gmach ludzi, najpierwéj dworu kasztelańskiego a nareszcie i obcych, bo się to przecież wieść ta cokolwiek rozniosła, jako to zwykle przez sługi. Ale co już było z tem robić? chyba rzecz tylko przyspieszyć, boć i trudno inaczéj.

Jakoż już zaraz stawali. Byłci tam jeszcze certament o szable: Sasi trzymali za prostym mieczem, nasi zaś byli za szablą krótką i krzywą, jak to broń polska najzwyczajniejsza. Ale Jurcio to sam pogodził, mówiąc:

— Niechaj będzie szabla niemiecka, już mi więc jedno.

Toż kiedy ich postawiono przeciwko sobie i dano szable do ręki, młodzieniec zrobił krzyż święty na piersiach i przybladł trochę, jak to u młodych zwyczajnie przy pierwszéj sprawie. A to tak jakoś Kasztelanem wzdrygnęło, że rzekł do przyjaciela na ucho:

— Jużbym też wolał sam się wybić trzy razy, niż to dziecko stawiać do bitwy.

Może sobie Kasztelan przypomniał w téj chwili, że sam miał dzieci. Ale Górzyńki jakby tego nie słyszał, bo się i sam już zapalił, rzekł więc do Jurcia:

— Pana Boga na pomoc, młyńca od razu a potem jedź!

Jakoż zaraz stanął na boku i podniosłszy rękę do góry, zawołał:

— Nuż, w Imie Panny Przeczystéj!

Zaraz się więc złożyli. Fleming, nie ma co mówić, stanął jak posąg rycerza wylanego ze spiżu, wyciągnął rękę z szabliskiem i zaczął macać powoli, aby też wiedziéć najpierwéj, z kim więc ma do czynienia. Stąpi więc naprzód, ćwioknie raz, drugi, trzeci i znów odskoczy. Pięknie to robił,—ale i Ożarowski nie gorzéj, patrzy śmiało, chwyta cięcia nad podziw. Widząc to kasztelan, który się znał na tem jak trzeba, zaraz się rozweselił i rzecze do Górzyńskiego:

— Dobra nasza, mospanie! Gra tamten nieźle, ale ten lepiéj odgrywa...

A tu w téj chwili zaczęto krzesać coraz to gęściéj. Młodzieniec sie już zapalił, broni się jeszcze, ale już i odcina, aż tu pada mu cięcie nagle na ramie i wytrysnęła krew. A jak tylko krew poczuł, kiedy-to się rzuci na przeciwnika, raz, drugi, prożno; ale po trzeci kiedy go machnie od ucha — już sas leży na ziemi. Zrazu myślano, że się jeno pośliznął. Przybiegają do niego, budzą: a on jak drewno. Patrzą, krwi nigdzie nie widać, — co się to stało? Jurcio rzecze:

— Zwichnęła mi się szabla, uderzyłem go płazem.

Patrzy tedy kasztelan na twarz leżącego, a tu na twarzy po prawéj stronie od saméj skroni po brodę, pręga czerwona jak pąs. Przyjrzał się bliżéj kasztelan i rzekł:

— Ot, mała rzecz! *Requiescat in pace!*

Młodzieniec zbladł. Ale mu już i odetchnąć nie dano, bo go zaraz kasztelan wziął w swoje objęcia, wyrwał mu go Górzyński, a Górzyńskiemu już i nie wiedziéć kto. A tu z galerji krzyk, hałas, vivaty! Ba i brama się na ścieżaj rozwarła, walą się ludzie z ulicy, krzyczą, wołają: Gdzie ten So dalis? gdzie obrońca naszéj Patronki? Chwytają go ci, chwytają drudzy, padają na kolana kobiety,— bo to już Bóg wié, jakie tam wieści się porozchodziły po mieście.

(Dalszy ciąg nastąpi).

skie, Postęp i staroświecczyzna) iż oświadczyli gotowość niesienia stałego pieniężnego, na utrzymanie teatru subsidium, za co należy się szczególna wdzięczność, administrującemu dziś po wyjeździe p. J. I. Kraszewskiego wyłącznie teatrem panu Leonowi Lipkowskiemu, który w serdecznéj przemowie do marszałków o ważności żytomierskiego szlacheckiego teatru, oświadczył iż sam zapłaci 13tą część tego, co 12 powiatów przez akt uroczysty składać zadeklaruje. Mamy więc nadzieję iż wkrótce doniesiemy o zamienieniu w czyn powyższego przez marszałków powiatowych uczynionego a na wdzięczność całego kraju zasługującego oświadczenia.

Przedłużając tę samą materję, uczynimy jeszcze krótkie wzmianki o grze celniejszych naszych artystów dramatycznych, od czego nie wstrzymuje nas ta obawa, że wzmianki te często powtarzane w końcu nudnemi się staną, bo nadto pewni jesteśmy, że wszystko co się tylko dotyczy sceny narodowéj, nie może być obojętnem naszéj powszechności, winnéj miłować ją ze względów i powodów już wielokrotnie a tak dobitnie wykazanych. Otóż przed niedawnym czasem oprócz wyżéj wspomnionych dzieł, grane tu były między innemi Macbeth, Córka Węglarza i Rutland czyli hrabia Essex. Dzieła te są popisowe dla pierwszéj naszéj artystki, naszéj prima-donny pani Miłaszewskiéj, któréj przedewszystkiem ten wyrzut robimy, iż ostatnie dzieło to jest Rutland czyli hr. Essex nazwała dziełem Szekspira, czem dowiodła że albo sama nie czytała całego Szekspira i nie zna się na jego gienjuszu, albo że tutejszą publiczność lekce sobie waży, a to ostatnie prawdopodobnem się widzi dla tego, iż sztukę tę grała na swój benefis i wyraźnie podnieść ją chciała przed publicznością wszystkiemi illustracjami takiemi naprzykład, że występuje po raz ostatni przed wyjazdem za granicę, że między aktami muzyka grać będzie polki dedykowane jéj przez kapelmistrza tutejszéj orkiestry, i t. d. A tymczasem Essex jest tylko zlepkiem wcale lichym deklamacyjnych, z romansów powyciąganych kommunałów, zlepkiem niemającym żadnéj dramatyczności i najmniejszego effektu, dla tego też nie będziemy go rozbierać szczegółowie, a o grze pani Miłaszewskiéj to jedno powiemy, że jako hrabina Ruttland błagająca u nóg Elżbiety o życie męża swojego Essexa, była, jak słusznie wszyscy wyrzekli, przewyborną; lecz tego co tu wielu bez głębszego zastanowienia się powiedziało, że pani Miłaszewska jako lady Macbeth rówbnie była przewyborną, nietylko powtórzyć nie możemy, ale owszem przeciwko temu protestujemy; a gdyśmy kilka razy widzieli w téj roli naszą przesławną Leduchowskę któréj równą nie była nawet panna Siddons królowa Tragedji, stanowczo więc mówimy, że pani Miłaszewska scenę we śnie, nie radziwszy się powyższych wzorów (recenzji o nich) a swego własnego instynktu, słabo improwizowała, a w poprzednich scenach źle zrozumianym a tem samem źle produkowanym charakterem lady Macbeth, nieprzyjemnie raziła, albowiem wszędzie namiętnie i gwałtownie wyrażała się, gdy tymczasem lady ta, nie popychała męża swego do morderstw sprężynami okrutnéj natury, ale jedynie parciem ambicji, która jest zimna, wyrachowana, zawsze siebie pewna i nigdy nie unosząca się, Podług tego więc nie można np. tych najcharakterystyczniejszych słów „krew obmyć łatwo“ wymawiać z gniewem i ze złością. Takie nieplastyczne oddanie roli dowodzi, że pani Miłaszewskiéj obce są rozbiory dzieł Szekspira i że tego nawet nie wie co niedawno u was powiedzianem było, że wspomniona pani Siddons, analizując charakter lady Macbeth pewną była iż ona musiała mieć błękitne oczy i blond włosy. Nie zastanawialibyśmy się tak ściśle nad grą pani Miłaszewskiéj, gdyby nam bardzo i bardzo niechodziło o jéj talent, który ona głośnem zarozumieniem swojem, iż już dosięgła najwyższych wzorów, zwichnąć i zepsuć może, bo dziś pani Miłaszewska żeby być znakomitością, ma jeszcze do spełnienia wiele trudnych warunków. Włada ona wprawdzie wielkim zasobem energji, ma zdolność przejmowania się sytuacjami i instynktowe wcale bystre poczucie sztuki, ale wyższego artystycznego rozwoju nie posiada, powinna więc jąć się ciągłéj i nieustannéj nauki, czytać i studjować dzieła znakomitych choćby tylko naszych Estetyków (Libelta i Kremera) i nauczyć się podług wskazań tych myślicieli, pojmować sztukę, a dopiero wtenczas pewni jesteśmy że zdolną by się stała pani Miłaszewska piękno dramatycznéj sztuki odwzorowywać przed oczyma widzów.

Oprócz pani Miłaszewskiéj i pana Miłaszewskiego, o którego talencie już dawniéj wyraziliśmy się, mamy tu jeszcze niezaprzeczonego talentu artystów w osobach pana Szajerowicza i pana Czechowicza (ojca). Pierwszy, to jest p. Szajerowicz we Fredrowskich i innych wyższych komedjach występuje w rolach elegantów i fanfaronów z największem powodzeniem, również zwycięzkim jest w czarnych charakterach (koniuszy w Marji Malczewskiego) a nareszcie w rolach starych Polaków (starosta w Postępie) nic do życzenia nie zostawia. I nic dziwnego, bo pan Szajerowicz ma być uczniem szkoły dramatycznéj Warszawskiéj i posiada wyższe wykształcenie. Zna charaktery i serca ludzi, oraz wszystkie ich objawy niepowierzchownie i instynktownie tylko ale z głębszego psychologicznego zastanawiania się, dla czego w niczém prawdy ich nie skaże i nie zepsuje, można powiedzieć wciela się w role i tak produkuje charaktery, jakby każdy grany, był jego własny, a ztąd i to pochodzi że głos i wszystkie ruchy jego, są naturalne, swobodne, wdzięczne i zawsze do wewnętrznéj sytuacji stosowne. Przy tych warunkach i przy ciągłéj pracy i zamiłowaniu sceny, rokujemy panu Szajerowiczowi wysokie miejsce między naszemi artystami dramatycznemi. Jaka to szkoda wysileń jego w oddaniu niewdzięcznéj a tak nieprawdopodobnéj roli Starosty we wspomnionéj wyżéj sztuce Postęp czasu! ale też zrobił z niéj pan Szajerowicz to wszystko co tylko największy artysta zrobić by mógł, to jest niedopuścił, żeby tradycyjna powaga i poczucie majestatu jakiemi każdy magnat polski zawsze był okryty, niezostały jak tego chciał autor zupełnie sponiewierane. Bylibyśmy zatém, żeby ta anomalja ze wszystkich repertorjów wymazaną została.

Pan Czechowicz zaś pełen doświadczenia i wprawy scenicznéj, wyborny jest w rolach starych kochanków, zdradzanych mężów i tchórzów; ma ten przymiot rzadki w artystach, iż role przedstawia w naturze i prawdzie, szczególnie zaś niezrównany jest w wyrażaniu ruchami całego ciała, a nadewszystko twarzą i oczyma podziwienia, przestrachu i tym podobnych wzruszeń. Potrzeba wszakże bardzo tu być bacznym żeby i z farsowego komizmu, budzącego do serdecznego śmiechu, nie zrobić ckliwéj i niesmacznéj karykatury. Mówimy to dla przestrogi innych, a nie do pana Czechowicza, któremu to chyba zlekka zarzucimy, że niezawsze zachowuje właściwe cieniowanie głosu.

Daléj—z pani Zwierowej wodewilistki, publiczność bardzo jest zadowolniona, zręczna i pewna siebie, akcenta i gesta ma przewyborne, spojrzenia zaś niebezpiecznie wyzywające.

A co do panny Skwarskiéj niedawno zaangażowanéj, o téj jeszcze pewnego sądu nie mamy; zdaje się wszakże iż w rolach naiwnych będzie celującą.

Wracając zaś do wspomnionéj wyżéj zabawy majowéj z tak nazwanym bazarem i tańcującym wieczorem, która się tu odbyła dnia 22go czerwca r. b. w ogrodzie i domu pani Malinowskiéj ze smutkiem wyznać musimy iż dosyć była nudną, a co gorsza dla ubogich niewiele korzystną; przyczyną niepowodzenia téj zabawy była jéj niepopularność. Gdyby nie ten niezwyczajny wypadek iż p. Ginsburg, administrator wódczanych dochodów zapłacił za bilet wchodowy 100 rs. a dwaj jego socjusze po rs. 25, za jakową hojność oświadczamy im publiczną wdzięczność, ubodzy niemieliby 300 rs. dochodu.

Na zakończenie donosimy iż w Żytomierzu otworzoną została pod firmą Józefa Zawadzkiego xięgarnia i skład nót muzycznych, a także czytelnia polska i francuzka z przeszło 3,000 tomów składać się mająca. *A. Kw.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 26 Czerwca. London Gazette donosi, że królowa obdarzyła króla portugalskiego dom Pedro V, orderem podwiązki. Prócz tego dziennik ten urzędowy donosi, że królowa mianowała szlachetnego Henry Pelham, xięcia Newcastle, szanownego sir John Taylor Coleridge, William Charles Lokes, William Royer (ci dwaj są duchowni) Goldwer Smith, Nassau William Senior i Edward Mall, królewskiemi kommissarzami do rozstrząsania, jaką drogą możnaby osiągnąć rozszerzenie stosownego i niekosztownego oświecenia ludu.

Izba wyższa przedstawiła następujące powody dla których czuje się być obowiązaną obstawać przy poprawkach do billu o przysiędze (bill o żydach).

1. Chociaż wyrazy: »jakem prawdziwy chrześcjanin« pierwotnie zamieszczone zostały w formule przysięgi, w bespośrednim celu związania pewnych katolików stosownem przyrzeczeniem, nie można jednak rozsądnie przypuścić, że parlament który w ten sposób słowa te zrozumiał w formule przysięgi, naznaczając przez to, że oświadczenie wiary chrześćjańskiéj stanowić ma rygor przysięgi składanéj przez każdego członka jednéj i drugiéj Izby, nie sądził przez to samo, że wyznanie wiary chrześcjańskiéj jest koniecznym warunkiem przyjęcia do parlamentu.

2. Stały ten zamiar prawodawstwa okazuje się jeszcze z téj okoliczności, że ani w epoce kiedy te zmiany zostały wprowadzone, ani kiedykolwiek bądź późniéj, krzesło i głos w jednéj z dwóch Izb parlamentu, nie były żadnemu żydowi dozwolone.

3. Wyłączenie od zasiadania w parlamencie i od zarządu państwa z powodu wyznania religijnego lub z innych przyczyn, gdzie tego ogólne dobro państwa zdaje się wymagać, jest zasadą przyznaną w prawie o następstwie tronu i w innych przypadkach. Prócz tego zostało ono świeżo przez Izbę niższą w niektórych klauzulach obecnego billu przejrzane i uznane.

4. W modlitwach któremi obie Izby codziennie prace swoje rozpoczynają, błagają one w imieniu Chrystusa, aby Bóg raczył wszystkie ich przedsięwzięcia wspierać i kierować, oświadczając się niegodnemi jego sługami. Ta pobożna czynność stanie się czczą formą, jeśli między temi którzy tę modlitwę odmawiają, oświadczając, że są zgromadzeni w imie Jezusa Chrystusa, znajdować się będą tacy, którzy nie przyznają Tego, przez którego zasługi jedynie te modlitwy mogą być miłemi Najwyższemu.

5. Ponieważ Izba niższa w sprawie, która zarówno tyczy się konstytucji obu gałęzi prawodawstwa, na korzyść swojéj opinji występuje z tą uwagą, że już wielo-krotnie uznała potrzebę zniesienia ograniczenia w przedmiocie żydów i przyjęcia ich w swoje łono, przeto lordowie powołują się także na swoje stałe i niezachwiane obstawanie przy zasadzie bronienia tych przywilejów o których sądzą, że są nierozdzielnie przywiązane do parlamentu, jako wyłącznie chrześcjańskiego zgromadzenia.

6. Z uwagi na §§ 8 i 9 przygotowanych przez Izbę niższą powodów, lordowie są tego zdania, że art. 1 i 3 billu nie tak powinny być tłumaczone jak to czyni Izba niższa, w skutku odrzucenia art. 5go i że żydzi przez poprawki wprowadzone w billu na żądanie izby wyższéj, nie będą spotykali dalszego ograniczenia praw swoich.

W Izbie niższéj podsekretarz stanu do spraw zagranicznych opowiedział wypadek pana Fonblanque w Belgradzie, zapewnił, że rząd turecki oświadczył gotowość dania zupełnego zadość uczynienia i nakazał ściśle śledztwo. Następnie mówiono o kwestji oczyszczenia Tamizy i wiadomości które minister budowli lord Manners przedstawił, równie były zadowalające jak te, które lord Malmesbury przedstawił Izbie wyższéj. Przy następnych rozprawach o billu indyjskim, poprawki przedstawione co do liczby członków rady indyjskiéj i sposób ich mianowania, zostały odrzucone, a propozycje rządowe (15 radców i część mianowana przez koronę a część wybieralna) utrzymały się. Obie odrzucone poprawki (ograniczenie liczby radców do 12 i mianowanie wszystkich przez koronę) podane były przez lorda Palmerston. (*Neue Preus. Ztg.*)

— Czytamy w opisie uczty danéj przez lorda majora:

»Xiąże Pélissier minister francuzki powstał wpośród żywych oklasków, i podziękował za zaszczyt zaprosin. Ale dodał, z mojéj strony mam jeszcze osobny powód podziękowania za zaproszenie na tę ucztę, na któréj mam przyjemność znajdować się nietylko z ministrami Najjaśniejszéj królowéj angielskiéj i reprezentantami państw stałego lądu, ale nadto z szanownym zwycięzcą Pendżabu i bohaterem z Delhi, (głośne oklaski).

Całem sercem łączę się z mojéj strony z szlachetnemi uczuciami lorda kanclerza, który wyraził życzenie, aby pokój i przyjaźń trwały ciągle między Anglją i Francją (bardzo dobrze!) Jak to

powiedziałem, w podobnéj poprzedniéj okoliczności, szczęśliwy i dumny jestem z tego, że mię mój dostojny monarcha posłał do Anglji, jako zwiastuna zgody i pokoju. (bravo!) Nie miałem sczęścia zamieszkiwać tu tak długo jak Jego Ex. pan Musurus (który przemawiał przed marszałkiem) a jednak zdaje mi się, że mógłbym pokornie wystąpić z pretensją do naturalizacji i że pretensja ta niezostałaby odrzuconą przez takie zgromadzenie angielskie do jakiego mam zaszczyt przemawiać.

Następnie marszałek wspomniał o tem braterstwie broni, które zostało uświęcone na równinach Krymu, między wojskiem którem dowodził i armją angielską (żywe oklaski).

Marszałek po téj przemowie zajął na powrót krzesło w pośród pełnych zapału oklasków. (*Union*).

F R A N C J A.

Paryż 26 Czerwca. Charakterystyczną cechą obecnego położenia, jest, że tak powiemy, ogólne rozluźnienie, w którem kraj jakby swobodniéj oddychał. Przypuszczenie xięcia Napoleona do rad rządu cesarskiego, jest jednym więcéj głosem zyskanym dla idei liberalnych i stopniowéj emancypacji, których ten xiąże zawsze okazywał się silnym obrońcą. Zapewniają także, że nominacja p. Devienne do sądu Cesarskiego, na miejsce pana Delangle, jest nowym symptomatem tych tendencji umiarkowania, których prąd widzimy zapewnie z największem zadowoleniem ogółu. Mówią za pewność, iż w epoce środków które nastąpiły po wotowaniu prawa o bezpieczeństwie publicznem, pan Devienne skutecznie objaśnił rząd względem granic wykonania tych środków i niemało przyłożył się do zmoderowania ich surowości.

Wczoraj zgromadziła się pod przywództwem xięcia Napoleona, kommissja złożona głównie z dwóch ministrów: wojny i marynarki i dwóch dyrektorów spraw Algierji i osad. Dziś wieczorem zapewniano, że *status quo* przynajmniéj co do dyrektora spraw algierskich, nie utrzymał się i że jenerał Daumas ustępuje tego miejsca w nowéj administracji p. Blanche, jeneralnemu sekretarzowi ministerstwa stanu. Pozostanie dotychczasowego dyrektora spraw kolonji, pana Roujoux, więcéj ma prawdopodobieństwa.

Mówią także, że xiąże Napoleon obejmując ministerstwo Algierji i osad, ofiarował marszałkowi Randon (który dziś podobno przybył do Paryża), zachować go w naczelnem dowództwie wojskowem w Afryce, ale rzecz ta tem wątpliwszą nam się zdaje, ponieważ dzienniki algierskie ogłaszają mowę marszałka przed uświęceniem nowych środków względem Algierji, a w mowie téj marszałek nie okazał się wcale przychylnym kolonizacji cywilnéj, a wiadomo, przynajmniéj sądząc po artykule *Patrie*, że to właśnie jest zasadą systemu reprezentowanego przez nową organizację sprawy Algierji. Jeśliby marszałek Randon nie przyjął, dowództwo naczelne armji algierskiéj zostałoby oddane jenerałowi de Salles.

Stan zdrowia Fuad paszy niepozwala jeszcze oznaczyć terminu przyszłego posiedzenia konferencji. (*Indépendance Belge).*

— *Patrie* w następujący sposób mówi o postanowieniu cesarskiem w przedmiocie ministerstwa Algierji i osad:

Spełniony został obecnie akt polityczny znakomitéj ważności. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że utworzone zostało ministerstwo, obejmujące zarząd Algierji i osad, i że najwyższy kierunek téj wielkiéj służby, powierzony jest J. C. W. Xięciu Napoleonowi.

Wiedziano powszechnie od niejakiego czasu, że się przygotowuje projekt nowéj organizacji naszéj kolonji afrykańskiéj i opinja publiczna z niecierpliwością oczekiwała rezultatu prac kommissji mianowanéj przez Cesarza do téj sprawy. Podawaliśmy nawet w naszym dzienniku, zasady téj organizacji dojrzale roztrząsanéj.

Jego Ces. Wys. xiąże Napoleon miał w pewnych warunkach kierować rządem Algierji, z tytułem namiestnika cesarskiego.

Główna myśl tego projektu odpowiadała troskliwości Cesarza o dobro naszéj kolonji afrykańskiéj. Dziś już dzieło podboju jest spełnione, i wszystkie nasze usiłowania powinny być skierowane do dzieła kolonizacji. Zwycięztwo przygotowało drogę dla cywilizacji. Żołnierze nasi zyskali sławę, jaka im się należała. Dzięki ich męztwu, dziś już nietyle potrzebujemy ich krwi, ile gienjuszu francuzkiego, do utwierdzenia władzy, którą oni utworzyli. Afryce uspokojonéj i wzmocnionéj, potrzeba teraz silnéj organizacji cywilnéj i ci którzy wezmą się do tego zadania, znajdą w niem tyle zaszczytu, ile nasza armja zasłużyła wdzięczności i uwielbienia podczas trzydziestu lat wojny.

Utworzenie ministerstwa Algierji i osad, jest pod inną formą spełnieniem myśli, która przewodniczyła pierwotnemu projektowi. Xiąże Napoleon nie uda się do Algierji jako namiestnik cesarski, ale pozostanie w miejscu rezydencji rządu, na stopniach tronu, gdzie go stawia jego urodzenie, z powagą wysokiéj odpowiedzialności, którą przyjął na siebie. Sądzimy, że to jest najlepszym sposobem uniknienia bardzo wielu trudności. Sądzimy także, że interessa Algierji nietylko nic na tem nie straciły, lecz owszem, zyskały silniejszą jeszcze i skuteczniejszą protekcją.

Xiąże bezwątpienia uda się na zwiedzenie Algierji i niejednokrotne jego wycieczki, które zdają nam się być potrzebą jego pozycji, dozwolą jego badawczemu i tak zdolnemu umysłowi, zdać sobie dokładnie sprawę ze wszystkich potrzeb kolonji, ocenić w każdym szczególe przez miejscowe studja i badania, wszelkie żywioły dobrego bytu i wzrostu pomyślności téj ziemi. Potem uzbrojony tem co zobaczył, dowiedział się i zauważył, przyniesie on na łono rządu swoje opinje, przekonania, projekta, zamiary, i w swojéj energji, w swoim stopniu i zaufaniu Cesarza, znajdzie potrzebną powagę do wprowadzenia w czyn swoich myśli.

Służba naszych osad przyłączona do zarządu Algierji, nada większą jeszcze ważność missji xięcia Napoleona. Jego studja, jego podróże, głęboka znajomość potrzeb kolonjalnych, jego żywe zajęcie dla interessów morskich, pozwalają mu oddać wielkie usługi téj dalekiéj Francji, któréj spojrzenia i nadzieje zwrócone są ciągle ku macierzystemu krajowi. Cesarz nie mógł lepiéj okazać swoją troskliwość dla naszych kolonji, jak oddając je pod dyrekcję, która je zbliża ile tylko można do jego tronu i pieczołowitości.

Tak więc dla Algierji i dla innych naszych kolonji, środek ten jest prawdziwem dobrodziejstwem. Otwiera on ich przyszłości pewność rzeczywistéj protekcji ich najważniejszych interessów.

We Francji opinja publiczna przyjmie z jednozgodnem zadowoleniem to postanowienie Jego Ces. Mości. Będzie ona w niem widziała zakład silnéj i rozumnéj woli, któréj opieka rozciąga się po za morza, do francuzów znajdujących się w odległych krajach, będących krańcowemi wysuniętemi posterunkami naszéj potęgi i cywilizacji. Będzie ona w nim także widziała pod względem politycznym nową siłę dla rządu Cesarskiego. Xiąże Napoleon zjednał sobie sprawiedliwie tytuł xięcia liberalnego i światłego. Stojąc na czele powszechnéj wystawy, pokazał on reprezentantom całego świata, ile zaszczytnem jest podnieść się do wysokości swojego stopnia, przez wyższość swego umysłu. Jego czynniejszy udział w sprawach publicznych, w chwili kiedy nominacja nowego ministra spraw wewnętrznych, zapowiada mniéj wyprężone położenie, więcéj umiarkowany kierunek administracji kraju, zdaje nam się nowym jeszcze powodem ufności i bezpieczeństwa i wyraźnym znakiem téj wysokiéj samodzielności Cesarza, która zawsze stanowiła najlepsze natchnienie jego mądrości. (*Ind. Belge.*)

I N D J E.

Ostatnie depesze ogłoszone przez *Timesa*, uzupełniamy następującemi jeszcze szczegółami:

Dżugdenpur w dniu 9 maja zostało przez jenerała Lugard zdobyte. Powstańcy uciekli w gąszcze i jenerał Lugard połączył się z wojskiem pułkownika Colfield. W dniu 13 maja pułkownik Lightfoot, który pozostał w Dżugdenpur, był atakowany i można było słyszeć strzały. Jenerał musiał wrócić się do Dżugdenpur. Spodziewał się w dniu 15 maja spotkania między sir Hugh Rose i powstańcami. Ci ostatni zarzucili most na rzece Dżumna, aby w razie potrzeby umknąć. W jednéj kompanji 4go pułku krajowéj piechoty, odkryto sprzysiężenie. Odkryto spiskowych i wysłano zaraz tę kompanję do Dżullembur.

Z Alexandrji otrzymano jeszcze następujące wiadomości:

Paropływ *Alma* przybył tu w dniu 21 b. m. z Suez z wiadomościami z Kalkuty po d. 18, a z Madras po dzień 24 maja. Brygadjer Jones przyszedł w pomoc wojsku zamkniętemu w więzieniu w Szachzampur. Naczelnik powstańców Mulwie został przez wojska królewskie pobity i jazda ściga za nim.

Sir Hugh Rose zatrzymał się d. 12 w Amkaer, w bliskości Cuttak, a w dniu 13 pomaszerował ku Etyah, o 10 wiorst od Calpee, gdzie nieprzyjaciel stał w pozycji.

Nabab z Bando ze swojém wojskiem połączył się z powstańcami w Calpee, prowadząc z sobą oddział z Ihansi. Zniszczyli oni drogę za sobą, ażeby niedopuścić przejścia po takowéj artyllerji. (*Indépendance Belge.)*

P R U S S Y.

Gdańsk 21 Czerwca. Dzienniki nasze podają obszerne rapporta w przedmiocie gwałtownego pożaru, który wybuchnął w d. 19 b. m. w skutku nieostrożnego gotowania smoły w jednym warsztacie ciesielskim. Po objęciu najbliższych budynków, pożar jak się zdaje nabrał największéj siły przez zapalenie się magazynów kupieckich pełnych łoju, oleju, spirytusu i towarów kolonjalnych; prócz tego spaliły się: fabryka likierów i fabryka spirytusu gazowego, tudzież fabryka mydła i świec. Daléj donoszą: Najdzielniejsze usiłowania miejskiéj straży pożarnéj, z największem poświęceniem naszych pompjerów wojskowych, kompanji piechoty artyllerji, straży miejskiéj i pjonierów jeszcze o godzinie 2 w nocy nie mogłyby zwalczyć ognia, gdyby wiatr nie zmienił kierunku, i gdyby nie wybito wszystkich okien z ramami przeciwnego szeregu domów Breiter Thor przez co płomienie nieznajdowały przynajmniéj nowego żywiołu na nagich murach. W ogóle spłonęło 38 po największéj części wielkich budynków. Kiedy niebezpieczeństwo było największe, telegrafem wezwano sikawek i innych machin pożarnych i ludzi z Królewca i Elbląga, ale pomoc ta przybyła za późno, bo pożar został już naszemi własnemi siłami ugaszony. Nieszczęściem prócz strat materjalnych, opłakujemy i kilka ofiar w ludziach. Z trzech robotników którzy ze sklepu p. Notzel chcieli jeszcze niektóre przedmioty ratować, dwóch na miejscu zostało zabitemi spadającą belką, a trzeci z połamanemi nogami został oddany do szpitala. Prócz tego wiele osób poniosło rany lub stłuczenia.

Gdańsk 22 Czerwca. Podług urzędowego śledztwa pokazuje się, że pożar dnia 19 b. m. zniszczył w ogóle 36 budowli, to jest 26 domów mieszkalnych z stajniami, wozowniami i innemi zabudowaniami. Ogół zrządzonéj szkody liczony jest na 500,000 tal. O ile dotąd dało się obliczyć, strata ta dzieli się między następujące towarzystwa ubezpieczenia i w następującym stosunku: Gotajskie 150,000 tal., lipskie 80,000 tal., angielskie *Phoenix* 50,000 *Colonia i Silesia* po 40,000 tal., Szstetyńskie, Elberfeldzkie, berlińskie i niemieckie *Phoenix* po 30,000 tal., magdeburgskie 10,000, a turyngskie 1200 tal. (*Allgem. Zeit.)*

Z WYCIECZKI

W OKOLICĘ KIELC, PIŃCZOWA I CHMIELNIKA.

(Dokończenie).

(Patrz Nr. Kroniki 168).

Możebym się nie zawsze zgodził z właścicielem galerji, że ten lub ów obraz koniecznie tego a nie innego malarza oryginalnym jest utworem; lub też istotnie wskazywaną przez niego przedstawia osobę; jednak z tem przekonaniem wychodzi się z galerji, że w niéj nie ma ani jednéj lichoty. Może pan Zieliński mylić się czasem w orzeczeniu stanowczem o szkole, mistrzu i przedstawieniu obrazu, przecież nie pisze dziel, więc pod krytykę poddawać go z tego względu wcale się nie godzi. Owszem, cześć mu, że tyle zebrał i wdzięczną, iż skarby swoje ku nauce drugich z uprzejmą grzecznością otwiera.

Posiada jeszcze pan Zieliński bibljotekę cenną, ze względu osobliwości bibljograficznych, zbiór rycin i znaczne archiwum dokumentów piśmiennych, gdzie najstarszym jest dyplom patrjarchy jerozolimskiego, wydany Miechowitom jeszcze w roku 1198.

Co do innych przedmiotów, archeologję obchodzić mogących, jest tu: kilka urn, miednica chrzcielna (Messingsbecken), kłódka z XIV lub XV wieku, laska sądowa, wilkom cechu kapelusznikow krakowskich, parę zwojów spiżowych z grobów pogańskich i takież obręcze miane (?) za dzwon z czasów pogańskich, a znalezione pod Motkowicami w powiecie Kieleckim. Daléj wymienić warto piękny munsztuk z XVI stulecia, wykopany pod zamkiem Ogrodzieńcem (1852 ro-

ku) i kilka prześlicznych niemieckich witrażów z XVI i XVII wieku.

Wreszcie, prócz krucyfixu mistrzowskiego wyrobu z kości słoniowéj (XVI stulecie), ma p. Zieliński kilka sztuk pięknéj i pamiątkowéj broni, trzy napierśniki zbroic z XVI i XVII wieku, 5 hełmów z różnych czasów, kilkoro ostróg i dwie kolczugi. Wiele z tych zabytków publikowano już we *Wzorach sztuki średniowiecznéj*, a więc znane są intessującym się tą rzeczą.

O *Chęcinach* nie umiałbym więcéj powiedzieć nad to co podał pan Sobieszczański w cytowanéj xiążce — dodam tylko, iż po zmarłym niedawno w Krakowie bibliografie ś. p. Waliszkiewiczu, sprzedano na licytacji rachunki kopalń Chęcińskich i przywileje miasta samego, oraz łomów marmuru się tyczące. Te ostatnie kupili antykwarze, a owe rachunki panowie: Oborski i Ż. Pauli.

Przejeżdżając około *Jędrzejowskiego* klasztoru nie mogłem wstąpić aby tak starożytną świątynię obejrzeć—łączę tu jednak wiadomość o ciekawym szczególe z tego miejsca, przytaczając notatkę udzieloną mi łaskawie przez pana W. Łuszczkiewicza professora malarstwa w szkole sztuk pięknych w Krakowie.

„Chcę mówić o kapitularzu w po Cysterskim dziś reformackim klasztorze — sklepienie jego wspiera się na czterech kamiennych jak cała sala kolumnach, stylu romańskiego. Rdzeń każdego ze słupów składa się z czterech półwalcowych kolumn, wchodzących jedna w drugą, umieszczonych na jednéj podstawie i pokrytych wspólną płytą. Nagłówki zdobione są bogato a u każdéj kolumny odmignnie. Z nad tych głowic biegną półkoliste łuki łączące słupy między sobą i ze ścianami kapitularza. Dochodząc do ścian spierają się na kroksztynach kształtu odpowiedniego kapitelom kolumn. Z tąd łuki te dzielą całkowite sklepienie na dziewięć sklepionek ozdobionych krzyżowemi żebrami zamkniętemi w środku kluczem misternie ornamentowanym. Wspaniałe odrzwia prowadzące do kapitularza noszą typ architektury romańskiéj. ktory i w kolumnach nieco przebija—składają się z rzędu słupków ukośnie w grubość ściany wpuszczonych, pięknie zdobionych, bogate gzemsowanie półkoliste zamyka je od góry. W ścianie gdzie odrzwia, spostrzegamy ślady okien oddawna zamurowanych, zwykłego romańskiego kształtu, to jest dwa otwory, od wierzchu okrągło zaklepione a przedzielone kolumneczką.

Historję klasztoru szczegółowo opisał pan Z A. Helcel w Roczniku towarzystwa naukowego Krakowskiego oddziału archeologicznego, pan Sobieszczański w swoich *Wiadomościach o sztukach pięknych w Polsce* dał nawet rysunek kościoła, o kapitularzu jednak nie zrobiono wzmianki. Należy się przecież zwrócić uwagę na tak szacowny zabytek sztuki i wyjednać dlań u wysokich władz opiekę, aby nie zniszczał. Dziś kapitularz do połowy zasuty rumowiskiem — trudno doń przystąpić dla zielsk któremi wchód zarósł — wreszcie nie ma dachu a więc słoty nie są dlań konserwatorami.“

Jeszcze *Miechów* z wieżą dziwnego kształtu (o romańskich modlitwach w zakroju gzemsu górnego), a w nim galerja i ciekawe szczegóły u pana Piątkowskiego naczelnika Miechowskiego powiatu. Zbiór ten o wiele mniejszy niż pana Zielińskiego, ale ma strony z których jest cennym.

Oglądałem tu prócz wyżéj stu obrazów obcych bądź kopji, bądź oryginałów, bliżéj nas obchodzące. portrety królów naszych jak: śliczny Zygmunta starego florenckiéj szkoły, (współczesnego malowania), Augusta IIgo. Augusta IIIgo, Marji Józefiny, Jana IIIgo (jako hetmana), Marji Kazimiry, Chmielnickiego, Batorego, Zygmunta IIIgo, Władysława IV, arcypiękny Stanisława Augusta i hetmana Branickiego. Wszystko utwory cenne pod względem sztuki i ważne jak współcześnie wykonane.

Ze starożytności godna wzmianki skrzyneczka z kokosu, z rzeźbionemi w medalionach portretami królów aż do Stanisława Augusta. Urny dwie wykopane w Blogocicach (pod Słomnikami) gdzie wiele ciekawych zabytków znajdują, a co szczególna odkryto urnę czworograniastą. Ma także pan Piątkowski popielnicę ze Stęgniowic i Rogowa (nad Wisłą), wreszcie 6 różnorodzajnych celtów i grotów miedzianych. Nie małą też ozdobą zbioru pana Piątkowskiego jest głowa mamuta, i wiele zębów falistych, znalezionych pod Hebdowem w urwisku wiślanego brzegu, nadto skamieniałe cało zachowane rogi łosia.

Prócz bibljoteki licznéj, oglądałem tu jeszcze znaczny zbiór dokumentów, gdzie wiele ciekawego przy szczegółowem obejrzeniu znaleźć by się dało— wymienię tylko testament oryginalny Zygmunta Augusta i list Wapowskiéj do hetmana Zamoyskiego, pisany zaraz po zabójstwie jéj męża. Życzyćby należało, aby panowie archeologowie Warszawscy, przejrzeli dokładnie zabytki piśmienne dochowane w zbiorach, panów: Zielińskiego i Piątkowskiego, a wieleby się pewno znalazło rzeczy godnych wydania. Mówię Warszawscy, bo ich od tych miejsc granica nie dzieli.

Uprzejmość panów właścicieli tych zbiorów ułatwiłaby wielce zajęcie się poszukiwaniem tego co nieznane a ważne.

Wreszcie o pół mili od komory w Michałowicach, zboczyłem do wsi *Więcławic*, gdzie także warto aby archeologowie zawitali na bliższe obejrzenie tryptychu szkoły staroniemieckiéj z końca XIV lub początku XV wieku. Główny obraz i skrzydła tego (pięknie dochowanego a wielce cennego) ołtarza wiszą na ścianach drewnianego tutejszego kościołka. Srodek przedstawia Trójcę świętą, na bokach zaś dzielonych w dwa pola a malowanych z obu stron, są: śś. Marcin, Wacław Florjan, Wojciech, Stanisław, Urban, Walenty i Ste Klara, Otylia, Helena, Zofia, Apolonja i Afra. Prócz tego ciekawego zabytku są tu jeszcze szczęty drugiego takoż szkoły staroniemieckiéj ołtarza. Pominąwszy stary złocisty ornat. który tu widziałem, trudno przemilczeć o srebrnéj pozłacanéj trójwieżyczkowéj monstrancji pięknego wyrobu w ostrołukowym stylu— spód późniejszy, rokoko.

DONIESIENIA.

Xięgarnia **K. BERNSTEINA**, przy ulicy Miodowéj Nr 6, otrzymała następujące nowości: J. Arago, Podróż na około świata część I rs. 1. Groza, Pamiętnik nie bardzo stary I tom rs. 1. xiądz Lipnicki, Życie, cuda i cześć św Kazimierza I tom rs. 1 kop. 35. Wł. Syrokomla, Staropolskie roraty, i dwie pomniejsze poezje I tom kop. 50. Syrokomla Dni pokuty I tom kop. 50. Krystyna Hoffman I tom rs. 1 kop. 50 Alb. Kohn Drób, czyli hodowanie ptastwa domowego I tom rs. 1 kop. 50. (Nr. 334—1).

PATENTOWANA

FABRYKA LAKIERÓW

J. A. KRAUSSE

Ulica Bonifraterska Nr. 2163 wprost Kościoła.

SKŁAD GŁÓWNY

Ulica Miodowa Nr. 484 wprost rządu Gubernialnego.

DRUGI SKŁAD

przy ulicy Nalewki Nr. 2261 w domu Wgo. Muraszew.

Jak zawsze tak i obecnie, przysposobiła znaczny zapas farb olejnych tartych, prędko schnących na wystałych pokostach, we wszystkich kolorach i rozlicznych odcieniach, a przyrządzonych wprost do użytku, tak, iż każdy najmniéj nawet obeznany z malarstwem może je używać. Dla tego téż szczególnie zastosować się dają do robót dla osób na prowincji zamieszkałych, gdzie większa zachodzi trudność w dokładnem przyrządzeniu takowych, odpowiednia zaś obecnie pora roku, najstosowniejszą jest do prędkiego i dobrego podobnychże robót wykonania.

Oprócz farb olejnych są zawsze w zapasie szczególnej dobroci farby do podług w massie, farbki do do bielizny, lakiery patentowane, lak do pieczętowania, lakiery angielskie powozowe i t. p.

Każde naczynie opatrzone jest etykietą informującą o sposobie użycia i pieczęcią z napisem **PATENT**.

Wszelkie zamówienia i o stalunki, przyjmuje tak fabryka jako téż wyżéj wspomnione składy i takowe ze znaczną akuratnością i pośpiechem załatwiają.

Wyrobów powyższych nabyć także można w Warszawie *w handlach żelaznych* PP R Ziegler, K. Brun et Syn, J. Strochmajer, J. Duschek et comp. *w składach materjałów aptecznych*: PP. J. Mrozowski, J. Zakrzewski, L. Gradomski i w wielu handlach korzennych.

Na prowincji: w Lublinie, Krasnymstawie, Hrubieszowie, Siedlcach, Opatowie, Radomiu, Szydłowcu, Miechowie, Kielcach, Sandomierzu, Piotrkowie, Częstochowie, Kaliszu, Koninie, Tomaszowie, Sieradzu, Łowiczu, Łęczycy, Zgierzu, Łodzi, Krośniewicach, Kutnie, Działoszycach Jędrzejowie, Płocku, Włocławku, Lipnie, Wieluniu, Augustowie, Sejnach, Suwałkach, Wyłgowyszkach, etc.

w Cesarstwie zaś: w Brześciu Lit., Mińsku, Słucku, Grodnie, Żytomierzu, Berdyczowie, Łucku. Pińsku, Bobrujsku , Krzemieńcu, Włodzimierzu, Kamieńcu Podolskim. (Nr 311—3).

Znany od lat kilkunastu

PŁYN

na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

dostać można każdego czasu po rubli srebrem 1 w sklepie Rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Bluhma Nro 385, obok kościoła KK. Karmelitów. (Ner 313.—3.)

SZKOŁA PŁYWANIA

oraz kąpiele dla umiejących pływać, urządzone zostały przy brzegu Pragi powyżéj mostu. (Nr. 321—4).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Biesiekierski Marjan ob. z Piołunowa nr 585, *Bogdański* Ign. ob. z Tuszyna nr 556, *Czarnowski* Józef oby. z Kroczewa nr 585, *Dembowscy* Florjan i Stan ob. z Rudy nr 625, xiądz *Dunin* Felix kanonik z Sandomierza nr 625, *Dziewanowski* Ign. obywa. z Grodkowa nr 556, *Fudakowski* Bronis. student uniwersytetu z Dorpatu nr 625, *Gedroic* Jul. oby. z Służna nr 413, *Jański* Fel. ob. z Kalenia nr 584, *Krosnowski* Ant. obywa. z Gór nr 625, *Lewocki* Józef oby. z Chociszewa nr 413, *Popławski* Jan oby. z Kowna nr 601. *Rościszewski* Gustaw ob. z Kozinka nr 601, *Tołoczko* Jul. b. marszałek szlachty i *Tołoczko* Edw. ob. z Grodna nr 476, *Turski* Stanis. oby. z Niszczyna nr 585, *Zbyszewscy* Napo. obyw. z gub. Kijowskiéj i Sewe. ob. z Markuszewa nr 625, *Błędowski* Fran. dowódca batalionu wojsk francuzkich z Paryża nr 584, *Olizar* Gustaw hr. z Drezna nr 414, *Woźniakowski* Michał asses. kolleg. z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bronikowski Józ. ob. do Sulęcina, *Golcz* Józ. oby. do Radoszewic, *Grabski* Adolf ob. do Małachowic, *Komierowski* Adolf ob. do Witkowic, *Michałowski* Sta. ob. do Lublina, *Rahoziński* Ant. oby. do Domaradzic, *Daniłowicz* Grzegorz kapitan gwardji do Drezna, xiądz *Kołbaczewski* Maciéj probosz do Bawarji, *Korabiewski* Wincen. referendarz stanu do Krakowa, *Mycielski* Józ. hr. do Poznania, *Siennicka* Izabela żona urzęd. do Drezna.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 74.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 440, wyjechało 547.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 30 Czerwca 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	99	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	75½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	6	63½
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	67½	99	60
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	65	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	99	33
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	50
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	95	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	90	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 1½
od listów zastawnych kop. 1½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop.

TEATR WIELKI. Jutro: *Dalila.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Czerwca (2 Lipca) 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*